

Januszu, przecież nie miało już być kolejnych e-maili. Nie miało być internetowych listów złożonych w książkę, a tu, proszę, co za brak konsekwencji. Znowu zaczynamy je do siebie pisać. A więc witaj. Może tym razem powinno w nich być zbyt wiele o polityce, ale za to więcej o miłości, bo tej pierwszej ludzie mają już po dziurki w nosie, a co do drugiej, to ciągle pozostaje nadzieja, że prędzej czy później wreszcie się pojawi? Miłość spełniona. Chociaż Ty, jak wiadomo, nie dajesz jej prawie żadnych szans na długowieczność, chyba że całkiem niespodziewanie dla samych zainteresowanych akurat wyjątek potwierdzi regułę. Trzy dni temu byłam na premierze *Rajskich jabłek* w teatrze Krystyny Jandy, dokładnie w 69. rocznicę urodzin Władimira Wysockiego. Za mną na widowni bohaterowie wymieniani w tekście: Wajda, Olbrychski, a na scenie życie genialnego barda splecione z historią i miłością do Mariny Vlady. Wszystko płomienne i bardzo nietławe. Czy zawsze uczucia, o których pamiętałam przez całe życie, muszą mieć aż tak wysoką temperaturę? Zamiast grzać parzą? Trzeba pomyśleć. Z drugiej strony nie tak nie działa na naszą wyobraźnię jak historie kochanków, które więcej mają w sobie z dramatu niż letniego happy endu. Zresztą czy nie każdemu z nas chociaż raz w życiu wydawało się, że to, co zafundował nam amor, idealnie wpasowuje się w losy Romea i Juli?... A to rodzicom coś się nie podobało, a to my zdaniem innych byliśmy na uczucie niedojrzali albo w ogóle niedobrani... pozdrawiam, m. I jeszcze jedno chciałam Ci przy okazji zaproponować... pisanie tej książki jest poprzedzone testami i nie było zabiegiem marketingowym. P

MAŁGORZATA DOMAGALIK

JANUSZ L. WIŚNIEWSKI



MIĘDZY WIERSZAMI

Małgorzato, myślisz, że to będzie druga część. A jeśli tak, to druga część czego? Książki? Naszego spotkania? Naszej rozmowy? Mimo świadomości, że pozwolimy czytelnikom „podczytywać” nasze listy, nie udało mi się ich pisać z przekonaniem, że prowadzimy rodzaj reżyserowanej rozmowy. Ponieważ tak nie było. Gdy zaczynałem pisać pierwsze zdanie każdego z listów opublikowanych później w *188 dni i nocy*, natychmiast zapomniałem o tym, że piszę jednocześnie do wielu osób. Pisałem do Ciebie, i także do siebie. Każda rozmowa jest dla mnie przede wszystkim spotkaniem z sobą samym. Gdybym nie chciał sobie czegoś powiedzieć, nie powiedziałbym tego nikomu innemu. Jakkolwiek fascynująca może być dla kogoś jego własna osoba, zawsze natrafi na granicę samopoznania. Aby przekroczyć tę granicę, trzeba – moim zdaniem – poddać się ocenie. Rozmowa z samym sobą prowadzi do nieuniknionej arogancji. Rozmowa z drugim człowiekiem wymaga poza tym odwagi. Poddajemy się natychmiast ocenie rozmówcy. Nawet gdy rozmową jest zwykły flirt, będący zgadywanką, grą w odczytywanie myśli, to i flirt jest interesujący, ponieważ zmusza do myślenia i odpowiadania sobie na pytanie, dlaczego inni mówią właśnie to, co mówią. Wielu nie ma ochoty ani odwagi, aby poddać się takiej ocenie. Niektórzy idą wtedy porozmawiać z psychoterapeutą, inni rozmawiają nieustannie jedynie ze sobą. Pamiętam, że gdy przyjechałem do Niemiec, jedną z rzeczy, która mnie uderzyła, był w Niemczech głośno mówiących do siebie. Co ciekawe, dla Niemców taki widok był zupełnie normalny... Sztuka rozmowy we współczesnym świecie zanika: mamy coraz mniej czasu, aby zatrzymać się w pogoni za szczęściem

Małgorzata Domagalik – znana dziennikarka i autorka programów telewizyjnych. Redaktor naczelna miesięcznika „Pani”. Autorka książek: *Serce na sznurku* (1998), *Siostrzane uczucia* (W.A.B. 2001). Razem z Krystyną Koftą wydała *Harpie, piranie, anioły* (W.A.B. 1997), a z Januszem L. Wiśniewskim *188 dni i nocy* (2005). Jest laureatką Nagrody Wiktora dla największej osobowości telewizyjnej.

Janusz Leon Wiśniewski – prozaik, doktor informatyki i doktor habilitowany chemii, wykładowca akademicki, ojciec dwóch córek: Joanny i Adrianny. Stworzył specjalistyczny program komputerowy, który stosuje wiele firm chemicznych na całym świecie. Współredaguje magazyn informatyczny w internecie, jest też... rybakim dalekomorskim. Pracuje i mieszka we Frankfurcie nad Menem. Zadebiutował w 2001 roku powieścią *Samotność w sieci*, która pobiła wszelkie rekordy sprzedaży. W 2006 roku na jej podstawie powstał film oraz serial telewizyjny. Dużą popularnością cieszą się również kolejne książki Wiśniewskiego: *Zespoły napięć* (2002), *Samotność w sieci. Tryptyk* (2003), *Los powtórzony* (2004), *Intymna teoria względności* (2005), *Molekuły emocji* (2006), *Czy mężczyźni są światu potrzebni?* (2007) oraz wydane wspólnie z innymi autorami: *Martyna* (2003), *188 dni i nocy* (2005), *Arytmia uczuć* (2008). Jego książki były tłumaczone na język angielski, czeski, albański, rosyjski, chorwacki, litewski, bułgarski i wietnamski.

MIĘDZY WIERSZAMI

MAŁGORZATA DOMAGALIK
JANUSZ L. WIŚNIEWSKI

MIĘDZY WIERSZAMI

Copyright © by Wydawnictwo W.A.B., 2008
Wydanie I
Warszawa 2008

Warszawa, niedziela, styczeń

Januszu

przecież nie miało już być kolejnych e-maili. Nie miało być internetowych listów złożonych w książkę, a tu, proszę, co za brak konsekwencji. Znowu zaczynamy je do siebie pisać. A więc witaj. Może tym razem nie powinno w nich być zbyt wiele o polityce, ale za to więcej o miłości, bo tej pierwszej ludzie mają już po dziurki w nosie, a co do drugiej, to ciągle pozostaje nadzieja, że prędzej czy później wreszcie się pojawi? Miłość spełniona. Chociaż Ty, jak wiadomo, nie dajesz jej prawie żadnych szans na długowieczność, chyba że całkiem niespodziewanie dla samych zainteresowanych akurat wyjątek potwierdzi regułę. Trzy dni temu byłam na premierze *Rajskich jabłek* w teatrze Krystyny Jandy, dokładnie w 69. rocznicę urodzin Władimira Wysockiego. Za mną na widowni bohaterowie wymieniani w tekście: Wajda, Olbrychski, a na scenie życie genialnego barda splatane z historią i miłością do Mariny Vlady. Wszystko płomienne i bardzo niełatwe. Czy zawsze uczucia, o których pamiętamy przez całe życie, muszą mieć aż tak wysoką temperaturę? Zamiast grzać parzą? Strach pomyśleć. Z drugiej strony nic tak nie działa na naszą wyobraźnię jak historie kochanków, które więcej mają w sobie z dramatu niż letniego happy endu. Zresztą czy nie każdemu z nas chociaż raz w życiu wydawało się, że to, co zafundował nam amor, idealnie wpasowuje

się w losy Romea i Julii... A to rodzicom coś się nie podobało, a to my zdaniem innych byliśmy na uczucie niedojrzali albo w ogóle niedobrani...

pozdrawiam, m.

PS I jeszcze jedno chciałabym przy okazji sprostować... pisanie tej książki ani poprzedniej nie jest i nie było zabiegiem marketingowym. Nikt nas do niczego nie nakłaniał ani nie zmuszał. Po prostu tak z siebie.

Frankfurt n. Menem, wieczór

Małgorzato,

myślisz, że to będzie druga część? A jeśli tak, to druga część czego? Książki? Naszego spotkania? Naszej rozmowy? Mimo świadomości, że pozwolimy czytelnikom „podczytywać” nasze listy, nie udało mi się ich pisać z przekonaniem, że prowadzimy rodzaj reżyserowanej rozmowy. Ponieważ tak nie było. Gdy zaczynałem pisać pierwsze zdanie każdego z listów opublikowanych później w *188 dni i nocy*, natychmiast zapomniałem o tym, że piszę jednocześnie do wielu osób. Pisałem do Ciebie. I także do siebie. Każda rozmowa jest dla mnie przede wszystkim spotkaniem z sobą samym. Gdybym nie chciał sobie czegoś powiedzieć, nie powiedziałbym tego nikomu innemu. Jakkolwiek fascynująca może być dla kogoś jego własna osoba, zawsze natrafi na granicę samopoznania. Aby przekroczyć tę granicę, trzeba – moim zdaniem – poddać się ocenie. Rozmowa z samym sobą prowadzi do nieuniknionej arogancji. Rozmowa z drugim człowiekiem wymaga poza tym odwagi. Podajemy się natychmiast ocenie rozmówcy. Nawet gdy rozmową jest zwykły flirt, będący zgadywanką, grą w odczytywanie myśli, to i flirt jest interesujący, ponieważ zmusza do myślenia i odpowiadania sobie na pytanie, dlaczego inni mówią właśnie to, co mówią. Wielu nie ma ochoty ani odwagi, aby poddać się takiej ocenie. Niektórzy idą wtedy porozmawiać z psychoterapeutą,

inni rozmawiają nieustannie jedynie ze sobą. Pamiętam, że gdy przyjechałem do Niemiec, jedną z rzeczy, która mnie zaskoczyła, był widok ludzi głośno mówiących do siebie. Co ciekawe, dla Niemców taki widok był zupełnie normalny...

Sztuka rozmowy we współczesnym świecie zanika. Mamy coraz mniej czasu, aby zatrzymać się w pogoni za szczęściem i porozmawiać o tym szczęściu z innymi. Ludzie mieszkający razem pod jednym dachem znajdują zaledwie kilka minut dziennie, aby ze sobą rozmawiać. Pamiętam opublikowaną niedawno w niemieckim tygodniku „Stern” opowieść pary małżeńskiej, która radykalnie zmieniła swoje życie po tym, jak utknęła w windzie w jednym z wieżowców we Frankfurcie nad Menem. Zanim uwolniono ich z windy, która w wyniku awarii zatrzymała się pomiędzy piętrami, musieli spędzić ze sobą ponad cztery godziny. Zaczęli rozmawiać. Ona przyznaje w wywiadzie, że te cztery godziny uratowały ich małżeństwo. On z kolei opowiada, że chociaż nigdy nie padło to słowo, rozmawiali głównie o miłości. Po raz pierwszy dowiedział się w tej windzie, jaką kobietę kocha i, co najważniejsze, dlaczego.

A więc rozmawiajmy. Znowu będziesz mnie wysyłać do mojej ulubionej biblioteki, znowu w atakach zarzucanej nam „megalomanii” będziemy „przechwalać się wiedzą” i relacjonować sobie to, czym chcielibyśmy koniecznie podzielić się z innymi. Będę cytował dane, zarzucał Cię faktami, odwoływał się do nauki, powątpiewał w Twoje dane albo przyjmował je z zachwytem. Egoistycznie będę „wysysał” z Ciebie wszystko, czego nie wiem. Bo ja uwielbiam wiedzieć. Może nawet bardziej niż Ty.

Ale teraz muszę Ci się do czegoś przyznać. W jednym z wywiadów dotyczących *188 dni i nocy* opowiadałem o Tobie za Twoimi plecami. Wywiad jak dotychczas się nie ukazał, więc aby mieć to już za sobą, pozwolę sobie zacytować Ci dwa jego fragmenty:

Czytając 188 dni i nocy, odniosłem wrażenie, że Małgorzata Domagalik górowała nad Panem. Wiele pytań i uwag, chociażby o pierwsze doznania seksualne czy najważniejszy stosunek, zbywała krótkimi i inteligentnymi ripostami. Czy nie czuł się Pan przy niej jak, za przeproszeniem, czerwieniący się młodzieniec?

Domagalik góruje nad każdym mężczyzną. Może to jest powód, dla którego najważniejsi mężczyźni w Polsce chętnie do niej przychodzą, rozmawiają z nią i zdradzają jej swoje tajemnice, które ona później publikuje w swojej serii „Mistrz i Małgorzata” w miesięczniku „Pani”. Wbrew pozorom mężczyźni uwielbiają kobiety, które są dla nich wyzwaniem. Szczególnie blondynki. Chociaż ja akurat wolę górujące nade mną brunetki. Już dawno nie czułem się jak czerwieniący się młodzieniec. Chociaż czasami tęsknię za powtórzeniem takiego przeżycia. Od początku wiedziałem, że Domagalik nie wpuści mnie w żadnej rozmowie do swojej sypialni. Ale jak to mężczyzna, spróbować chciałem. Może dlatego w Warszawie krąży plotka, że mamy romans i przy okazji dwójkę dorosłych dzieci, chociaż znamy się dopiero dwa lata (śmiech).

Czy Pan odpowiedziałby wprost, gdyby to Domagalik zapytała Pana o pierwsze doznania seksualne czy najważniejszy stosunek?

Pan teraz teoretyzuje na kuszącej czytelników granicy przyzwoitości. Małgorzata Domagalik nigdy nie zapytałaby mnie o to. Po pierwsze, jest absolutną profesjonalistką jako dziennikarka, po drugie, nasze relacje nigdy nie doszły do takiej intymności. Na to pytanie nie odpowiedziałbym także seksuologowi. To są pytania, które z zasady ignoruję. I proszę dziennikarzy, aby nigdy więcej mnie o to nie pytali. Nie wszystko jest na sprzedaż. Poza tym słowo „stosunek” jest tak przerażająco zimne, że nawet seksuolodzy dostają od niego dreszczy. A Domagalik z tym słowem nie kojarzy mi się zupełnie. Pan także jest profesjonalistą, ale jako mężczyzna rozumiem Pana intencje i Pana stosunek – niekoniecznie najważniejszy – do tego tematu (śmiech).

To już teraz wiesz, co mówię o Tobie za Twoimi plecami, i proszę, wybac, jeśli posunąłem się za daleko w szczerości.

Małgosiu, cieszę się bardzo na nasze kolejne dni. I kolejne noce.

Serdecznie
JL, Frankfurt/Main

PS Wysocki...

Pamiętam ciszę w polskich mediach, gdy zmarł w lipcu 1980 roku. Jego pogrzeb był drugą spontaniczną demonstracją (około 40 tys. ludzi), do jakiej doszło w kraju demonstracji zawsze doskonale reżyserowanych. Pierwsza odbyła się prawie sześćdziesiąt lat wcześniej, w lutym 1921 roku, podczas pogrzebu Piotra Kropotkina, ostatniego rosyjskiego anarchisty. Wysocki

i Kropotkin w ukochaniu prawdy byli do siebie bardzo podobni.

Wołodia Wysocki...

„Głos cichego narodu”, jak nazywali go literaci. Pieśniami Wysockiego zajmowali się głównie krytycy literaccy, politycy i cenzura. Ludzie się nimi nie zajmowali, wsłuchani w prawdę, którą śpiewał. Do jego grobu w Moskwie podążają pielgrzymki, podobnie jak do grobu Jima Morrisona na paryskim Père-Lachaise. Zazdroszczę Ci tego spotkania z Wysockim...

Warszawa, wieczór

Januszu,

kiedy nazywasz mnie Małgorzatą, wydaje mi się, że mam sto lat, a wcale mi na tym nie zależy. Jeszcze. Tak jak nieprawdą jest, że góruję nad każdym mężczyzną. Rozumiem, że to swego rodzaju kurtuazja, ale jej nie potrzebuję. I dlatego nie chcę nad Twoim przeświadczeniem przejść do porządku dziennego, i dlatego zatrzymam się nad tym „górowaniem”. Bo tu wcale nie o dominację idzie, ale o prawdziwe partnerstwo. Nigdy bowiem nie przyszło mi do głowy, żeby porównywać się z mężczyznami na zasadzie: lepszy–gorsza, lepsza–gorszy. Ani się ich nie lękałam, ani z nimi nie rywalizowałam, tylko dlatego że nosili spodnie. To z kolei nie przeszkadzało mi śmiać się z tych samych co oni dowcipów i wspólnie z nimi oglądać piłkę nożną. Takie nastawienie do tych męsko-damskich podziałów sprawia, że kobieta staje się silna, tą siłą naturalnego, a nie wymyślnego partnerstwa. I co ciekawe, wcale jej przy tym nie ubywa kobiecości. Mimo że nieraz słyszałam o sobie, zresztą nie wiem, czy nie częściej od innych kobiet, że jestem jak góra lodowa i że ponieważ taka jestem, to muszę nie cierpieć męskiego świata. Bzdura. Bo to właśnie mężczyźni i rozmowy z nimi uczyniły ze mnie osobę „publiczną”, a to, że nadal chcą ze mną rozmawiać i czasami w tych rozmowach, być może po raz pierwszy, idą na całość, uważam za swój praw-

dziwy sukces. Zawodowy też. Dlaczego chcą ze mną rozmawiać i starają się nie bujać? Już sama nie wiem, czyja to zasługa i czyj sekret. Góry lodowej czy tego, kto mimo ryzyka decyduje się na wspólną wspinaczkę... A *à propos* wyobrażeń, to dzisiaj odebrałam telefon od dziennikarza, który w imieniu pana Szymona Hołowni chciał mnie zaprosić do jego programu. O macierzyństwie. W słuchawce usłyszałam ni mniej, ni więcej: „Pani Małgorzato, chcielibyśmy, żeby opowiedziała pani o tym, jak rezygnuje się z posiadania dziecka na rzecz robienia kariery”. Nie, nie zaniemówiłam, ponieważ nie pierwszy raz zdarzyło mi się usłyszeć skierowane do mnie pytanie: dlaczego nie chce Pani mieć dziecka? Szkoda gadać. Czasami zastanawiam się tylko, ile życiowej głupoty, emocjonalnego chamstwa i zwyczajnego tupetu trzeba mieć, żeby odważyć się na postawienie takiego pytania. Czy naprawdę sama chęć posiadania dzieci jest gwarantem tego, że się je będzie mieć? Czy to takie proste? Kiedy więc odpowiedziałam, że to nie mój przypadek i że jeśli już o tym mowa, to macierzyństwo jest dla mnie ponad wszystko inne, niezrażony dziennikarz, bąknąwszy co prawda pod nosem „nie wiedziałem, przepraszam”, zapytał: „A czy może mi pani dać namiar na swoje koleżanki, które zrezygnowały z bycia matkami dla...”. Powinnam wszystko wytłumaczyć sobie chamstwem, głupotą i tupetem, a jednak zrobiło mi się bardzo smutno. Mnie, górze lodowej.

PS Przyjmuję do wiadomości, że mój e-mailowy rozmówca, czyli Ty, woli gawędzić z wymagającymi brunetkami, chociaż gdybym była mężczyzną, to rozglądałabym się, przepraszam, najchętniej gawędziłabym,

z tymi o rudych włosach. Żartowałam – przyjmuję ze zrozumieniem dominację brunetek, chociaż... pozdrawiam, m.